LUSIA BRODT

ur. 1936; Bilcze Złote

Miejsce i czas wydarzeń	Bytom, Bielsko-Biała, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2017, okres powojenny, przyjazd do Polski, samotność, bieda, dom dziecka, wyjazd do Izraela

„Moje losy po zakończeniu II wojny światowej”

Była jakaś rodzina z dzieckiem małym, które się urodziło podczas wojny. Jeszcze było kilku Żydów. I spytali się mnie: „Ty znasz Jezierzany?”, ja mówię „Pewnie”. Bo ja tam byłam pół roku, no ale znam. A u Żydów ma być dziesięć osób przy każdej modlitwie. To mi powiedzieli: „Tak, to idź, znajdź i przyprowadź dziesięciu Żydów”. No i ja kręciłam się pół dnia. Ale Żydzi już nie szli z opaską i domy już nie były malowane. Przyszłam, nie znalazłam nikogo. A ludzie wiedzieli gdzie oni są, może tam kilku przyszło, zdjęli drzwi i wzięli ojca i tego.

Oczywiście w tym obozie to ja byłam cały wrzód. Cała ja byłam wrzód, lała się ze mnie ropa. Całe ciało. Od stóp do głów. A w środku były wszy. A to później kilku Żydów tam co zostało, tośmy poszli do Borszczowa. Poszliśmy do Borszczowa a przed Borszczowem to ja miałam takiego pecha, zostałam w tej sukieneczce co po akcji i w płaszczyku, to jak doszliśmy już do Jezierzan pierwszym razem, to było jakieś miejsce, gdzie były takie, żeby zniszczyć wszy. Był jakieś bak z wodą, a pod spodem się paliło i ta woda dawała gorącą parę. Wkładało się ubranie, widocznie od Rosjanów, i zabijało się te wszy. To jak ja włożyłam, to już widocznie nie było wody i spaliło mi sukienkę. Zostałam tylko w płaszczyku. I później ja się kręciłam w płaszczyku i ktoś mi dał jakąś sukieneczkę, długą taką do ziemi. I tak ja się kręciłam po mieście. Jak ktoś litował się, to dał mi trochę mamałygi. Ja byłam brudna i z tą całą ropą. Ale później jakoś wykąpałam się w rzece i jakoś to przeszło. Ten gorąc i ciepło było, i to przeszło. Tylko znaków mi pełno zostało, ale to coś innego. I później po tym też to mi ktoś tam dał tej mamałygi trochę, z mlekiem, w połamanym talerzu, to że się to wylało. A później to mnie spotkał na ulicy właśnie ten człowiek tutaj, że on jest z Bilcza. I wziął mnie do siebie i oni też tam za dużo nie mieli. Tam wziął mnie do Rosjanów, dali mi rozkaz, że ja mam codziennie przyjść tam na obiad. I później znalazł się ktoś, on był blacharzem. To tam wyrabiał różne rzeczy. Ja tam mu różne rzeczy w domu pomagałam, chodziłam na targ sprzedawać jego rzeczy, tego pana. I

potem kuzyn z ciocią, cioci mąż zmarł, tam gdzieś byli schowani po tej akcji w Koziej Górze, to gdzieś byli u jednej Ukrainki schowani. I mąż zmarł i później się dołączył wujek też. I kuzyn miał piętnaście lat, ale chodził tam kupował kiełbaski i jeździł do Czernowic tam sprzedawał te kiełbaski, a tam była, nie wiem czy teraz jest, fabryka drożdży. I kupował drożdże i tam sprzedawało się te drożdże. Oni później przeszli, gdzieś tam byli, już zapomniałam jak się nazywa ta miejscowość teraz. Ale przeszli do Tłustego i sprzedawali to. A każdy gdzie szedł, to szukał, może ktoś został. To się wypytywali. To nagle ktoś powiedział kuzynowi, że ja się znajduję gdzieś, może to ja jestem. A kuzyn był bardzo podobny nie do Żyda, bo był blondyn. I przyszedł do tego, ja byłam u tego pana, on się uratował z siostrą i z mamą, i ja tam czyściłam jakiś garnek, i stoi chłopak na zewnątrz i robi mi tak. To ja wołam go: „Awram!" Awrumciu się u nas wołało. „Awrumcie! Chodź, zobacz, jakiś tam chłopak stoi na zewnątrz i robi mi tak." On poszedł, to się okazało, że to mój kuzyn. On pojechał do tych Czernowic, wrócił, to mnie zabrał do cioci. Byłam u cioci. To był czterdziesty czwarty rok. W czterdziestym piątym roku Żydzi już po wioskach nie mieszkali. Ilu tam Żydów uratowało się, to oni po wioskach nie mieszkali. Bo one mówią co będzie z innymi to będzie z nami, tak, tak. Ale Ukraińcy zaczęli się znęcać bardzo nad Polakami. I Polacy z różnych wiosek przyjechali do większych miast i naprawdę gnieździli się całe rodziny w małych mieszkaniach. To był czterdziesty piąty rok. To przyjechał delegat z Polski i zaczął zapisywać na emigrację do Polski.
W czterdziestym piątym roku kilka wagonów ludzi, gdzieś to było może na jesień, zajechaliśmy do Bytomia. Byłam w Bytomiu i wtedy mnie oddali do domu dziecka w Bielsku Białym. W tym domu dziecka była kierowniczka, że ja uważam, że to nie był odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Ona miała mniej niż trzydzieści lat. Ona była lekarzem ocznym. Mama jej była też lekarką. To znaczy ja nie wiem gdzie ona się przechowała, ale to znaczy, że oni byli bogaci przed wojną, jeśli byli lekarze. I ona była bardzo niedobra i nieładne zachowanie jej było. Bardzo nieładne zachowywanie się. Ale mnie u cioci też nie było za dobrze. Niełatwo. Oprócz tego, takie dziecko, które tak przeżyło, to jest bardzo, bardzo uczulone. Bardzo uczulone. Na każdą rzecz jest bardzo uczulone. I to było gdzieś, że zaczęłam pierwszą klasę, to był może listopad. Wszystkie choroby dziecięce dostałam podczas pierwszej klasy. I później, nie wiadomo skąd, gorączkę bez przerwy. A tam też zaczęły przychodzić paczki. A ja całą zimę przeszłam w płaszczyku, co został po tym kuzynie. Znaczy ten kuzyn wyrósł, on był dwudziesty dziewiąty rocznik. Siedem lat między nami różnicy było. To jakoś ten płaszczyk się zachował, to ciocia mi dała płaszczyk jego. I przed wyjazdem uszyli mi ze spadochronu, były te czerwone spadochrony rosyjskie, uszyli mi sukieneczkę i bluzeczkę. Ja sobie uszyłam spódniczkę. I w tym przeszłam całą zimę. W Bielsku była bardzo mocna zima. Czterdziesty piąty na szósty rok.
Później przyjechał kuzyn i powiedział, że odnalazł się wujek na Dolnym Śląsku. Ale ja już nie chciałam. Bo mnie u cioci jakoś nie było dobrze, to ja nie chciałam wyjść z domu dziecka. Mimo, że mi było źle w domu dziecka tam. Ale wujek mnie chce. On

stracił żonę z dzieckiem. Później już był pobrany z drugą żoną, która przeszła też Oświęcim, ona była w ciąży wtedy. I wujek mnie chce. To ja nie chciałam do wujka, ale powiedział mi kuzyn, że wujek jest oficerem w Wojsku Polskim, to prawda, był porucznikiem. Bo widocznie po wyzwoleniu, to on się zmobilizował. I on jest w miejscowości niemieckiej i codziennie on zabija dziesięciu Niemców. I to była przyczyna, że ja się zgodziłam do wujka przyjść. Przyszłam do wujka, po krótkim czasie, jako dziecko… bo jak przyszłam do Bielska, też nie znałam słowa polskiego. Po krótkim czasie byłam ze wszystkimi tam koleżanką i mówiłam płynnie po niemiecku. Ja byłam religijna jako dziecko. To przyjechałam tam w czerwcu, a we wrześniu trzeba pójść do szkoły. Trzeba było przejść koło kościoła, a ja byłam religijna jako dziecko. I przejść do szkoły dwa razy dziennie obok kościoła. Ja powiedziałam „Nie pójdę." Chodziłam dwa tygodnie do szkoły i powiedziałam: „Ja nie pójdę do szkoły jak mam obok kościoła przejść". A nie było innej drogi. To wujek szukał dla mnie miejsca i znalazł dla mnie miejsce w Kłodzku, w bursie. W bursie to byli wszyscy, ja byłam jedyna właściwie, że nie byłam w Związku Radzieckim. Wszyscy co przyjechali ze Związku Radzieckiego, przyjechali, Bogu dzięki z rodzinami. Chyba, że ktoś umarł. To tutaj też umierają. I ja byłam najmłodsza. To oni mieli dwadzieścia kilka lat. Osiemnaście, dwadzieścia lat. Ja w czterdziestym szóstym roku to ja miałam dziesięć i pół roku. Weszłam do drugiej klasy… A tam była bursa żydowska w jednym domu, szkoła żydowska, przedszkole żydowskie. Weszłam do tej szkoły, do drugiej klasy, w środku roku, do drugiej-trzeciej klasy. I ta bursa się zamknęła później. Bo wszyscy byli z rodzicami, całymi rodzinami. Ta bursa w czterdziestym ósmym roku się zamknęła, szukali dla mnie miejsca. Znaleźli w Legnicy dom dziecka. Byłam w Legnicy w czwartej-piątej klasie. Szóstą klasę przeskoczyłam. Weszłam do siódmej klasy na jakieś dwa miesiące i ten dom dziecka później się przeniósł do Pieszyc. Tam przeszłam w środku roku znów do siódmej klasy. To też wszystko do żydowskiej szkoły. Byłam w żydowskich domach dziecka, w żydowskich szkołach. Siódmą klasę zdałam, później egzamin wstępny do polskiej szkoły w Dzierżoniowie. A później dom dziecka się przeniósł do Wrocławia. We Wrocławiu to była też żydowska szkoła. I później już, właściwie od czterdziestego dziewiątego roku dom dziecka był państwowy. Państwowy dom dziecka. I tam też poszłam do średniej szkoły żydowskiej. Byłam w domu dziecka do jedenastej klasy. Później szukałam jakiejś pracy trochę, bo wszyscy mieli jakichś rodziców, z jakiejś strony. Kilka osób nie mieliśmy rodziców. Ja dotychczas błogosławię, to mówię cały czas, że nie przyjechaliśmy wcześniej tutaj do Izraela, jako sieroty. Izrael się właściwie rozpoczął, było sześćset tysięcy ludzi i przyjechało milion ludzi z całego świata. Sto języków. Wszystko biedota. Ci, którzy przeżyli wojny. I z różnych krajów. Z różnych krajów na świecie. I to był bardzo ciężki okres po tym jak proklamowali państwo, to wybuchła wojna zaraz. A później niczego nie było, był przydział coś kawałeczek, trochę cukru na tydzień, tego. Jak się nikogo nie miało, to nie mogli się… Gdybyśmy przyjechali wcześniej, to byśmy zostali analfabetami też. Ja to cały

czas tutaj przypominam. Myśmy mieli wielkie szczęście, że tam zostaliśmy w Polsce. Ci, którzy zostali, bo każdy mógł się uczyć gdzie chciał. Ja wiem, za moich czasów świetna rzecz była, że po pierwsze szkoły były na wysokim poziomie. Wszystkie szkoły. Oprócz tego to były technikum. Rożnego rodzaju technikum. To się miało zaraz zawód i maturę przy każdym technikum. Zawód i maturę. I przeważnie ci wszyscy ludzie, którzy zostali nawet później w Polsce, to mają wyższe wykształcenie. A ci, którzy skończyli technikum, mają zawód, pracę i mogli wieczorem pójść i uczyć się dalej. Ale później zaczął się wyjazd tutaj. Bo tam coś było jakieś, nie wiem, Gomułka, coś, ja nie wiem. Każdy miał jak już trochę rodziny. Wszyscy koledzy wyjechali, to ja na końcu wyjechałam. Ja pracowałam wtedy w wodomierzach, to ktoś mi powiedział kiedyś „Salcia". Mnie to zdenerwowało. To ja powiedziałam „Co? Ty już straciłeś pamięć, nie wiesz, że ja się nazywam Lusia, a nie Salcia?". To zdenerwowało mnie i ja zwolniłam się z pracy. I wtedy to dałam na wyjazd. I wszyscy koledzy przedtem wyjechali, bo każdy prawie z kolegów to miał jakieś rodziny, siostry, ojca, matki, tegoś. Ale ja cały czas mówię o tym i ja błogosławię. A mój wujek został w Polsce. Ten wujek, co był w tym wojsku, został w Polsce. Dwóch synów miał. Wujek chciał bardzo, żebym ja studiowała medycynę. Ja wtedy nie chciałam. Teraz się interesuję na starość. Ale ja miałam smykałkę do technicznych rzeczy, to myślałam. Ale najpierw musiałam trochę coś zarobić, bo nie miałam z czego żyć. Wszyscy mieli rodziców. Ale wtedy to później, jak przyjechałam tutaj, tutaj za każdym razem jak jest jakaś emigracja, to jest wszystko za duże na Izrael. Wtedy też w dziewięćdziesiątych latach, jak przyjechali milion Rosjan, z krajów Związku Radzieckiego, też były bardzo trudne czasy. Nagle gdzieś żeby oni mieszkali czy coś. To zawsze były takie różne baraki. Nie wiem, dzisiaj się patrzy, to wszystko był piach. Ten dom jak był zbudowany, to naprzeciwko to była rzeźnia krów. Tam jest trzy domy duże, tam była rzeźnia krów, może trzydzieści lat temu. Ja tutaj mieszkam od sześćdziesiątego roku. A jak jest teraz taka główna ulica, to były pardes, pardes to jest sad cytrusów. Ten cały teren to był sad cytrusów, kiedy budowali tą ulicę. To było w czterdziestym piątym roku. To jeszcze nie było państwa. A tutaj niedaleko to była wioska arabska. Tam gdzie jest uniwersytet, też wioska arabska. Tutaj niedaleko też, to właściwie niczego nie było. Jak myśmy wtedy mieszkali w Holonie, później do Bat Yamu, tośmy w środku rozebrali buty, bo się szło, wszystko naokoło był piasek, wydmy piaszczyste.

Data i miejsce nagrania	2017-12-09, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"